Nr. 174. We Lwowie Piątek dnia 25. Czerwca 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Pruskie brudy.

Lwów 24. czerwca.

W rekryminacjach, jakie w prasie prusko-niemieckiej towarzyszą przesileniu, występuje na jaw uporczywe dążenie do wystawienia mniejszych lub większych trosk polityki wewnętrznej jako prawdziwej przyczyny. Jest rzeczą nie ulegającą najmniejszej wątpliwości, iż kontrast między czynnikami miarodajnymi tak dla polityki jak ustawodawstwa, czy to państwa w ogólności, czy też Prus w szczególności, nigdy tak jaskrawie nie wystąpił na jaw i nie oddziałał tak paraliżująco na wszystkie plany i zamiary rządu, szczególnie zaś na inicjatywę cesarską, jak właśnie teraz. Mimo to jest faktem niezaprzeczonym, iż przesilenie wywołały wydarzenia, które na wewnątrz ujawniły się w werdykcie sędziów przysięgłych w procesie Tauscha.

Ten proces Tauscha skompromitował śmiertelnie rząd cesarsko-niemiecki, a niektóre z osobistości gabinetowych uczynił wprost niemożliwemi. Rezultat byłby i wtedy dla rządu zabójczym, gdyby przysięgli byli orzekli winę komisarza policji Tauscha. I wtedy z niepohamowaną siłą, wystąpiłby na widownię fakt niezbity, że cała sztuka rządzenia w Niemczech i Prusiech polega na nie dającej się rozwikłać sieci najdrobniejszych i najwstrętniejszych intryg, i wtedy na stanowisku decydującem musianoby uznać, że system, który od jakiegoś Tauscha mógł być oswobodzony dopiero za pomocą procesu kryminalnego i interwencji prokuratora państwa, był w każdym razie hańbą dla Prus i Niemiec.

Tem gorszą stała się rzecz, właśnie dzięki tej okoliczności, że Tauscha uwolniono. Otworzyły się usta sędziów ludowych, którzy rzekli jawnie i otwarcie, że nie pojedyńczego człowieka, zaciągniętego przed kratki sądowe, lecz okoliczności, które mu jego działalność umożliwiały, potępić należy.

W każdym razie był to jasny wyrok, wydany na tych kierujących mężów stanu, którzy mieli nietylko obowiązek, ale, władzę po temu, aby nie pozwolić na wyrośnięcie stosunków, jakie właśnie wykrył proces Tauscha.

Zaraz po procesie okazało się silnie zachwianem stanowisko pana Marschalla von Bieberstein. Wiarygodność tego byłego badeńskiego prokuratora w czasie między procesami Leckert-Lützow i Lützow-Tausch została tak silnie nadszarpaną, iż o jego pozostaniu nadal w swym urzędzie wogóle mowy być nie mogło. Gdy Tauscha stawiono przed kratkami, sekretarz stanu Marschall złożył w parlamencie takie oświadczenia, które ponad wszelką wątpliwość zdawały się wykazywać, iż dowody winy komisarza kryminalnego znajdują się w całej swej rozciągłości w ministerstwie. Rozprawa publiczna dowiodła jednak, iż Marschall nieostrożnie zbudowane hypotezy przyjął za fakt spełniony, a jego zeznanie przed sądem tworzyło jaskrawą sprzeczność z przechwałkami w parlamencie.

Było też uzupełnienie naturalną rzeczą, iż po procesie nietylko Tausch, ale i Marschall pojechał na urlop, a niemniej naturalnem było, iż przyłączył się do nich jako trzeci pan Bötticher, właściwy „odpowiedzialny redaktor" całej wewnętrznej polityki pruskiej. Mu zą oni ustąpić przed człowiekiem, który w tem błocie i w tych brudach nie umaczał palców, a będzie nim minister skarbu Miquel — tak przynajmniej sądzi opinja publiczna. Pisma wszystkich frakcyj zaczynają się też przyglądać temu panu przez lupę krytyki i badać jego zdolności.

Pisma postępowo-liberalne i wolnomyślne są przekonane, że w gruncie rzeczy chwilowy tylko „upadek" Böttichera i Marschalla posłuży tylko do wsunięcia Miquela w pobliże ks. Hohenlohego i zapewnienia mu tutaj stanowiska, z którego na każdy wypadek mógłby kanclerza trzymać w szachu. W powołaniu Miquela wietrzą mianowicie zwycięstwo intrygi agrarjuszów, która dotychczas w Marschallu, Bötticherze i Hohenlohem miała niepokonane przeszkody. Sądzą one, iż klęska rządu ma być wyzyskaną w tym celu, aby ukrytym prądom konserwatywnym dopomódz do wydobycia się na wierzch. No, pan Miquel jest z pewnością człowiekiem, o którym można przypuszczać, że w danych okolicznościach nie zawahałby się *sans phrase* wywieść sztandaru konserwatywnego. Jego dawny liberalizm żywi się przecież już przez dziesiątek lat przy stole konserwatywnym, a z bezdennej przepaści, jaka dzieli jego polityczne przekonania od liberalizmu Benningsena, nie robił nigdy tajemnicy. Miquel z czasem stał się tem, czem Bismarck chciał niegdyś zrobić Benningsena. Niewykluczonem więc jest, iż Miquel swym dawnym liberalnym przyjaciołom zrobił tę bolesną niespodziankę, do jakiej sądzą, iż jest zdolny.

Pytaniem jednak jest, czy powołanie Miquela nastąpi w pierwszym rzędzie wskutek zabiegu agrarczyków, a może się niezadługo pokazać, iż przesilenie, które wypiera w górę ministra skarbu, nie jest lekceważeniem wrażenia, jakie wywarł proces Tauscha. Dziś w Berlinie szukają silnej ręki. Upokorzenia praktycznych doświadczeń wyrobić mogły w sferach najwyższych przekonanie, że brutalna powaga, jaką zainaugurował Bismarck, pozostawi po ustąpieniu jego w stosunkach prusko-niemieckich pewną lukę, która doprowadziła do... brudów.

Ze wszystkich ostatnich przemówień cesarza Wilhelma bije niecierpliwość i niezadowolenie, pragnie on ustalonych stosunków i silnego, jednolicie naprzód kroczącego rządu. Miquel zdaje się być tym wybrańcem cesarskim, który ma wypełnić lukę, jaką pozostawił po sobie pustelnik z Friedrichsruh, tak ze względu na rozluźnioną dyscyplinę w sferach dworskich i rządowych jak i w stronnictwach parlamentarnych, które z dzisiejszego rządu poprostu nic sobie nie robią.

Obstrukcja węgierska.

Obstrukcja w sejmie węgierskim naśladuje po przyjacielsku i po sąsiedzku zły przykład obstrukcji lewicy wiedeńskiej i to już prawie od dwóch tygodni. Coprawda brakuje tam tych dzikich, wyuzdanych i skandalicznych scen, które w wiedeńskiej radzie państwa uzmysłowiały w tak drastyczny sposób „kroczącą naprzód i przyświecającą kulturę niemiecką", ale tak wysokich żądań nie można przecież stawiać Madjarom, przecież w gruncie rzeczy są oni także narodem „mniejszej wartości", jak to szczególnie uroczyście skonstatowano na wiecu związku wszechniemieckiego w Lipsku.

Tymczasowo zadawalniają się Węgrzy wygłaszaniem mów nieskończenie długich i formalnościami regulaminowemi. Ale i to zdaje się wystarczać, aby rząd miał dosyć poważnych kłopotów.

Przyczyna obstrukcji spoczywa w krytycznym §. 16 ustawy wprowadczej do procedury karnej, który postanawia, że obraza honoru osób prywatnych, popełniona w druku, ma być wyjętą z pod kompetencji sądów przysięgłych, a oddaną pod kompetencję sądów zwykłych. Opozycja widzi w tem ukrócenie wolności prasy, a „mamelucy" godzą się na ten paragraf bezwzględnie. Początkowo próbowano dojść do jakiegoś kompromisu, rokowania jednak rozbiły się o opór mniejszości. Ponieważ jednak rząd udaje odważnego, a z drugiej strony i w większości stary mistrz obstrukcji, Koloman Tisza, przemawia za wytrwaniem *usque ad finem* przeciwko obstrukcjonistom, przeto na razie nie można przewidzieć, jakim sposobem ma być przełamany pasywny opór opozycji. Tymczasowo kazał prezydent izbę „ochłodzić", aby w niej utworzyć przynajmniej znośną temperaturę — rząd jednak, zdaje się, iż chwycił się taktyki „wygłodzenia." Zamiast czterogodzinnych posiedzeń, mają być ośmiogodzinne. Rząd liczy się również z nadchodzącemi żniwami — opozycja bowiem składa się po większej części z rolników, którym z trudnością przyjdzie spędzić lato w Budapeszcie.

Większość liczy także znaczną liczbę członków, którzy również mają interes w tem, aby być osobiście przy żniwach. Ponieważ jednak większość liczy trzysta głosów, przeto łatwo jest udzielać urlopy partjami, czego znowu nie może uczynić obstrukcyjna opozycja ze względu na swą liczebną siłę. Sądzą, iż mniejszość wskutek żniw zredukuje się tak dalece, iż opozycja ustanie sama przez się. Opozycja jednak oświadcza, iż poniesie każdą ofiarę i nie ustąpi z miejsca, niech się dzieje co chce.

Pester Lloyd sądzi wprawdzie, iż większość nie pozwoli sobie za żadną cenę wystawić świadectwa ubóstwa, że nie mogła się obronić przed teroryzmem małej mniejszości. Co się jednak stanie, gdy mniejszość zacznie w całej rozciągłości naśladować zły przykład lewicy liberalno-żydowskiej w Wiedniu? Zresztą w rzeczywistości nadzieja zwycięztwa nie wydaje się być tak pewną, jak to sądzi *Pester Lloyd*, bo oto półurzędowy budapeszteński korespondent *Nordd. Allg. Ztg.* pisze, że zwycięztwo terroryzmu mniejszości stałoby się niebezpiecznem nietylko dla ugody austro-węgierskiej, ale i dla parlamentaryzmu samego. *Budapester Tagblatt* idzie jeszcze dalej i mówi o możliwości przesilenia konstytucyjnego — z tej i z tamtej strony Litawy.

Wiedeńskiej prasie żydowsko-liberalnej, która takie szalone waliła oklaski obstrukcji przedlitawskiej, kopja budapeszteńska odebrała prawie mowę. *N. fr. Presse* chciała się początkowo z drażliwej sytuacji wydobyć przy pomocy kilku słodko-kwaśnych dowcipów, ale teraz i ona milczy. Widocznie na oddalonym przykładzie budapeszteńskim widzi, do czego doprowadziła u siebie w domu, a czego w swem zaślepieniu nie widziała z bliska.

Żydzi po świecie.

(*„Mowy żydowskie". — A. Szmakowa*).

W Anglji, pomimo Benjamina d'Israeli i Moszka Montefiore, a być może właśnie ze względu na nich, naród nie może ścierpieć żydów. Najwięcej jest ich w Londynie, a i tutaj uważali oni za rzecz najstosowniejszą skupić się w jednej dzielnicy, przedstawiającej prawdziwy Berdyczew. Naturalnie żydzi włażą wszędzie; jednakowoż taka ważna instytucja jak angielski *Lloyd* — towarzystwo ubezpieczeń morskich — nie przypuszcza i nie przyjmuje:

a) osób *pochodzenia* żydowskiego,

b) żonatych z żydówkami i

c) członków albo służących żydowskich domów handlowych.

Z polecenia rządu jeden z wybitnych mężów stanu angielskich, Lowder, nawet specjalnie opracował kwestję szkód, wyrządzanych przez żydów Anglji. Wobec rezultatów tej pracy i wbrew tak „uświęconemu" oburzeniu żydów w parlamencie, wskutek którego roztrząsanie tej kwestji odkładano kilka razy, rząd w roku 1892 ujrzał się zmuszonym zabronić przesiedlania się żydów rosyjskich do Anglji. Stanowiąc, jednakowoż, główny kontyngent angielskiego, a w szczególności londyńskiego żydowstwa, żydzi rosyjscy w stosunku do Rosji odznaczają się taką bezczelnością i podłością jak nigdzie. Wszystkie kolce Anglji przeciwko Rosji i cała nienawiść Anglików do Rosjan pochodzą przedewszystkiem od żydów londyńskich, prowadzących wieczną agitację przeciwko Rosji, którzy dzięki swej potędze finansowej i socjalnemu położeniu, niesłychanie szkodliwie działają na Anglików.

— „Nie pożyczajcie Rosji pieniędzy!" — drukują żydzi wielkiemi literami na początku swych proklamacyj, pełnych oszczerstw przeciwko państwu cara.

— „My, żydzi rosyjscy — oświadczył jeden z nich korespondentowi jednej z gazet polskich w Galicji — uważamy za dobre wszystkie środki, prowadzące do zaszkodzenia Rosji, a pod tym względem żydzi całego świata, bogatsi i biedni, jednego są zdania.

W Szwajcarji gazeta *Zeitung für Gemeinnützigkeit* żąda radykalnego rozstrzygnięcia kwestji i proponuje:

a) zabronić żydom bezwarunkowo wszelkiego handlu, odebrać im prawo wydawania dzienników, nabywania nieruchomości i zajmowania stanowisk społecznych;

b) zmuszenie ich do pracy, takiej, za pomocą jakiej zdobywają sobie chleb drwale, nosiwody i najemnicy, z których dotychczas wysysa i ostatnie, siły i nareszcie:

c) wysłanie wszystkich żydów, zdolnych do przesiedlenia się, do Palestyny, gdzie można ich będzie zmusić do uczciwej pracy.

Na nieszczęście dla Europejczyków, rząd turecki także uznał, że w Turcji żydzi są niepotrzebni wcale i dlatego zabronił bezwarunkowo na przyszłość osiedlać się in w Palestynie.

W Nowym Yorku znów zabroniono im zamieszkiwać w całem mieście; z dwudziestu czterech dzielnic oddano im gorsze, położone na krańcach, gdzie też kisi się 200.000 synów „wybranego" narodu w swoim własnym sosie.

Jest ich również niemało i w innych miastach Ameryki Północnej, ale wszędzie nimi jednakowo gardzą. Teraz rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej odsyła do Europy z powrotem imigrantów żydowskich, nie pozwalając im nawet stąpnąć nogą na grunt amerykański.

Takie „sympatje" zyskali sobie żydzi w najwięcej ucywilizowanych i wolnych krajach kuli ziemskiej.

Ochrona pomników dziejowych.

Starożytne zabytki sztuki i pomniki dziejowe pozostają, jak wiadomo pod opieką komisji, centralnej, która czuwa nad ich zachowaniem za pośrednictwem konserwatorów starożytności. Według obowiązujących przepisów konserwatorów tych zawiadomić należy o wszelkich odkryciach zabytków przedhistorycznych, oraz o zamierzonych restauracjach katedr, kościołów, kaplic, pomników, starożytnych obrazów, rzeźb. Władze polityczne obowiązane są na żądanie konserwatorów, udzielać im pomocy przy wykonywaniu kontroli nad zabytkami historycznymi.

Obecnie doszło do wiadomości wydziału krajowego, że w niektórych okolicach kraju osoby prywatne, nie powołane do tego ani stanowiskiem urzędowem, ani kompetencją naukową, przedsiębiorą na własną rękę odkopywanie mogił i cmentarzysk przedhistorycznych, a przedmioty wydobyte zabierają na własność.

Ponieważ tym sposobem dzieje się krzywda badaniom naukowym i muzeom publicznym krajowym, gdyż samozwańczo i nieumiejętnie przeprowadzane poszukiwania takie udaremniają późniejsze wyzyskanie materjału do ścisłych studjów archeologicznych, a zabytki albo już przy wydobyciu ulegają uszkodzeniu lub zupełnemu zniszczeniu, albo też bez względu na swe znaczenie naukowe dostają się w ręce niepowołane lub drogą handlu antykwarskiego wychodzą za granicę — przeto wydział krajowy wezwał wszystkie wydziały powiatowe do pouczenia zwierzchności gminnych, iż nikomu nie wolno rozkopywać mogił i cmentarzysk pogańskich, kto albo sam nie jest konserwatorem, albo nie wykaże się pisemnem upoważnieniem przez konserwatora wystawionem.

KORESPONDENCJE.

Czerniowce 22. czerwca.

(25-letni jubileusz założenia ochotniczej straży pożarnej w Czerniowcach).

Piękna ta uroczystość odbyła się w dniach 19. i 20. czerwca przy udziale około 300 delegatów straży pożarnych z Galicji i Bukowiny. Ze Lwowa przybył naczelnik p. Bruno Hryniewicz w tow. 2 delegatów.

W sobotę dnia 19. witał na dworcu kolei przybyłych delegatów p. Kotlar, naczelnik czerniowieckiej och. straży z udziałem całego korpusu, a następnie umieszczono ich po kwaterach.

O godz. 9 wieczór odbył się wspaniały korowód z pochodniami z muzyką przed mieszkaniem prezydenta kraju, prezydenta miasta, wiceprezydenta i tych członków straży, którzy od założenia byli członkami. Tam też wypowiedziano okolicznościowe mowy; następnie odbył się koncert.

W niedzielę 20. czerwca o godz. 7½ rano odbyło się zebranie delegatów w dziedzińcu gmachu ochotniczej straży ogniowej. Tu mimowoli nasuwa nam się uwaga, dlaczego lwowska straż, tak świetnie prosperująca, dotychczas gnieździ się kątem, gdy tyle innych towarzystw, posiada już swe własne gniazda....

O godz. 8 zdjęto fotografję wszystkich uczestników, poczem udano się na solenne nabożeństwo do katedry wołoskiej, do kościoła rz. kat., gr. kat., synagogi i w końcu do ewangelickiego.

O godz. pół do 11. w sali magistratu odbyła się właściwa uroczystość, zagajona przez prezydenta miasta i wręczenie szarfy honorowej jubileuszowej, dar miasta Czerniowiec, do sztandaru ochotniczej straży, poczem p. Kotlar przedstawił w streszczeniu 25-letnią działalność ochotniczej straży i wręczył przy odpowiedniej przemowie medale złote trzem członkom straży, którzy przez 25 lat honorową

(23)

FR. RAWITA.

Z DOMU NIEWOLI.

Powieść współczesna.

Kartka z naszego życia pod zaborem Rosji.

TOM I.

Droga marzeń.

(Ciąg dalszy).

— Pan by nie dał nawet wiary — ciągnął — że ja także „iz politiczeskich" i dotychczas wolnodumstwo lubie... „Poliberalniczat'" czasem można — atczewoż... eto sławnoje dieło, ale służba służboj... Ja Małoross — rzekł, jakby umyślnie pragnął nadać akcent temu — a ojciec mój był wielkim przyjacielem Szewczenka... Pan wie, kto to był Szewczenko?

— Wiem...

— „Politiczeskij prestupnik"... — rzekł, palec podniósłszy i głowę przechyliwszy nieco. — Ot, widzi pan ja i wychował się w tradycjach politycznych... Ojciec był znanym „drugom" Szewczenki, matka „breziła" nim. Nu, jak to człowiek mógł w takich okolicznościach zdrowo myśleć... Tak, tak! Uż te tradycje długo mnie poprzek drogi stali... A ja sam, trzeba panu wiedzieć, Połtawiec, z Połtawszczizny — poprawił się. Połtawcy, wiadomo, chachły... naród uparty... Nazwisko moje było z początku Hamaneć... no, póki człowiek był w gimnazji, to wszystko jedno, czy go nazywają Hamaneć czy Tiutiuneć...

Zadowolony z własnego dowcipu, śmiać się począł.

— Ale jak człowiek poszedł w uniwersytet... nu, jakże nazywać się Hamaneć?... Śmieją się bestje koledzy. Jak może — powiadają — „błagowospitannyj czeławiek" nazywać się Hamaneć? Nu, tak ja przezwał się Hamancew...

— A tradycje?—zapytał złośliwie Bajbuza.

— Wszystko to — fu!

Hamancew zrobił w powietrzu ruch ręką i dmuchnął na znak znikomości rzeczy ludzkich.

— Jak człowiek poszedł na służbę, „wsio kak rukoj atniało"... I pan te tradycje „broś k'czortu".... — zakończył.

Później spoważniał nagle, zamyślił się i przysłuchując się własnym wyrazom, mówić począł:

— Zaprosiłem pana po to, ażeby osobiście objawić „błagowolenije naczalstwa" i trochę „pobiesiadowat'" z takim rozumnym człowiekiem jak pan... Pracuj pan dalej w takim samym duchu i kierunku, a jestem pewny, że wkrótce spodziewać się pan może „powyszenija".

Zamyślił się chwilę.

— A jeżeli się panu trafi jaki interes do mnie — proszę pofatygować się osobiście... ja dla pana zawsze jestem w domu. No, teraz szczęśliwej podróży.

Powstał, uścisnął rękę Bajbuzie i jak grzeczny gospodarz, odprowadził go do drzwi.

Gdy przez kancelarję naczelnika przechodził, ci sami, którzy przed dwoma godzinami mówić z nim nie chcieli, wyciągali nad papierami szyje i kłaniali się mu uprzejmie.

Zrozumiał znaczenie tych ukłonów i w duchu pogardliwie pomyślał:

— Bydło! Gnojaki!

VIII.

Zarówno mieszkańcy Bolestraszyc jak i ksiądz wikary oczekiwali z niecierpliwością powrotu Bajbuzy.

Zagadka rozwiązaną już była przed wieczorem tegoż dnia. Bajbuza nie zajechał do domu, ale zatrzymał się przed mieszkaniem wikarego.

Radość malowała się na twarzy księdza, gdy na powitanie nauczyciela na ganek wyszedł; nie on jeden był wszakże niespokojny — za plecyma księdza stali wójt i Szymon.

— No, cóż tam? — było pierwsze pytanie, zanim Bajbuza zdołał jeszcze płaszcz z siebie zrzucić.

— Dobrze, dobrze — odpowiadał.

— No, to chwała Bogu — wtórowały mu chłopskie głowy.

Bajbuza tylko najmniej był zadowolony.

Chłopi zapatrywali się na zwycięstwo nauczyciela swego ze strony zupełnie praktycznej: widzieli w nim pożytecznego dla gminy człowieka i radziby go byli jak najdłużej zatrzymać. Ksiądz Milczek idealizował, — on własnemi oczyma doświadczenia patrzył na wszystko.

— No, teraz kiedy pan nauczyciel tak pięknie notowany jest u „naczalstwa" — rzekł Szymon z akcentem złośliwości — pewnikiem i pisarstwo pan otrzymają.

Wachowi również wydawało się to słusznem. Wikary także był tego zdania.

Bajbuza miał minę człowieka niezadowolonego. Rozmowa z naczelnikiem powiatu dużo mu myśli nasunęła. Wikary spostrzegł to.

— Tylko nie zrażać się — rzekł. — Z wiarą i nadzieją iść trzeba.

— Piękne hasła.

— Ale pracować z niemi trzeba.

— Prawdę powiedziawszy, w takiem położeniu, jak nasze — odezwał się Bajbuza z goryczą — nie może być ani wiary, ani nadziei. W co wierzyć i czego się spodziewać?

— Wierzyć, że lepiej być musi i pracować nie dla siebie, lecz dla nieznanej przyszłości.

— Jak pracować? Przecież ksiądz widzisz, że nasza praca jest jednym szeregiem obłudy i oszukiwania, jakiż rezultat może ona wydać?

— Bardzo mały.

— Czyż warto dla takiego rezultatu pracować?

— Ale zawsze jest to rezultat i zawsze dodatni. Prawda, że nasza cała praca nosi charakter, jeżeli tak można powiedzieć, negacyjny i ona dąży do dobrego przez opozycję słowa, a rezultat ogólny tem większy, im więcej takich pracowników i im opozycja jest skuteczniejszą. Ale jakaż na to rada? Dziś nie mamy żadnej. W takich warunkach jak nasze, nie może być mowy o pracy regularnej, bo co chwila napotykamy przeszkody państwa. Jest to — nie praca, ale raczej obrona przed śmiercią.

— Kto wie — odrzekł Bajbuza w zamyśleniu — czybyśmy drogą ugody jakiejś nie otrzymali tego, o co walczymy tak gwałtownie i podstępnie.

Ksiądz Milczek spłonął cały i wybuchnął gwałtownie.

— Jak pan możesz coś podobnego myśleć! Gdyby tak mówił Francuz, Niemiec, Czech — uważałbym to z jego strony za ignorancję, ale pan, co znasz ich dzieje i politykę, wiesz doskonale, że ten naród, dumny przez zwycięską politykę obłudy, a głupi i dziki z powodu braku oświaty, grzeszy grzechem pierworodnym wszystkich barbarzyńskich społeczeństw — brakiem tolerancji politycznej. Każdy, kto nie uznaje ich zasad jest buntownikiem, przeznaczonym na zniszczenie. Godzić się — to znaczy zrzec się własnych praw, a przyjąć okruszyny łaski. (C. d. n.)

służbę pod sztandarem strażackim pełnili. Na zakończenie wygłosił p. Hryniewicz nacz. straż. lwowsk. mowę (jedyną po polsku) na temat działalności ochotniczych straży i zakończył ją podziękowaniem pod adresem reprezentacji miasta, popierającej nader gorliwie działalność straży, z której czuje się dumną i którą się szczyci.

O godzinie 12. odbyła się musztra straży czerniowieckiej na rynku, która wypadła bardzo dobrze. Przy musztrze fungowała parowa sikawka i rekwizyta tak dobrane i w takiej ilości, że Lwów może ich pozazdrościć.

Po musztrze odbył się bankiet, w czasie którego prezes bukowińskiego Związku ochotniczych straży i prezydent miasta wzniósł pierwszy toast na cześć cesarza, a potem posypały się inne toasty, wśród których wyróżniono delegatów lwowskich, jako jedynych z Galicji, którzy pospieszyli na wezwanie pobratymczej straży.

Po południu miał odbyć się festyn w „Volksgartenie", do którego poczyniono świetne przygotowania, a który uniemożliwiła ulewa.

O godz. 8. wieczorem odbyło się pożegnalne zebranie, poczem uczestnicy najbliższymi pociągami rozjechali się do domów.

Z niemałem zdziwieniem spostrzegliśmy, że mimo tego, iż prawie wszyscy uczestnicy umieli po polsku, w czasie uroczystości dominował język niemiecki.

Z prowincji.

Brody 23. czerwca. *(Śmierć Teodory hrabiny Russockiej.)* Po długich i ciężkich cierpieniach zmarła dzisiejszej nocy Teodora hrabina Russocka, żona radcy namiestnictwa i starosty Władysława hrabiego Russockiego. Śmierć nie nastąpiła niespodzianie dla mieszkańców naszego miasta. Gdy przed kilku miesiącami choroba zwaliła hr. Russocką na łoże boleści, odrazu poznano grożące niebezpieczeństwo, wobec którego sztuka lekarska i najzapobiegliwsza jej pomoc, tudzież najtroskliwsza i najczulsza opieka rodziny były bezsilnemi. A przecież, gdy dziś zrana wieść o katastrofie rozeszła się po mieście, wszędzie głębokie wywarła wrażenie, budząc we wszystkich warstwach szczery żal i serdeczne współczucie dla pozostałej rodziny. Bo też śp. hrabina Władysławowa niezwykłymi odznaczała się przymiotami serca i umysłu, cnotami kobiecemi, które z niej istny czyniły wzór żony, matki i obywatelki. Dla siebie surowa i wymagająca, umiała dla obcych właściwą a ujmującą zachować uprzejmość, która zawsze szła w parze z godnością należną stanowisku, które zajmowała. Niema doprawdy w tem przesady, jeżeli dzisiaj w chwili jej zgonu można skonstatować, że dużo z tych sympatyj i miru, jakich w społeczeństwie naszem zażywa Władysław hrabia Russocki zasługą jego śp. małżonki. Toż dzisiaj żałoba powszechna, prawdziwa i szczera. W głębokim smutku pogrążone te warstwy ludności, wśród których śp. Teodora hrabina Russocka była pierwsza między równemi — najboleśniejszą jest jednak strata i najserdeczniejszym, bo najistotniejszym żal tych biednych a licznych rzesz, dla których zmarła była prawdziwą opiekunką i orędowniczką. One tracą w śp. Władysławowej hrabinie Russockiej przyjaciółkę zawsze życzliwą, zawsze chętną i skorą do czynnej pomocy. Jeżeli współczucie powszechne, szczere i prawdziwe zdolne uśmierzyć ból w smutku pozostałej rodziny, wówczas hrabia Władysław Russocki i jego najbliżsi powinni znaleść ukojenie w tej ogólnej a głębokiej żałości, która towarzyszy zgonowi jego małżonki. W czci głębokiej a niekłamanej zachowamy jej pamięć. *R. i. p.*

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 25. czerwca.

Teatr hr. Skarbka: „Niewierna", komedja R. Bracco. Początek o godz. 8. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Ks. kardynał Sembratowicz wyjechał wczoraj na letni pobyt.

Kalendarz. Piątek (25.): Urocz. serca Jezusa. Wschód słońca o godzinie 4. minut 6, zachód o godzinie 7. minut 58.

25-letni jubileusz galic. kraj. rady zdrowia. W styczniu rb. upłynęło 25 lat od urzędowania naszej kraj. rady zdrowia, a tymi dniami przypadło 25 lat pracy w niej dra Czyżewicza, obecnie jej przewodniczącego. Z tych dwóch powodów odbyło się uroczyste galowe posiedzenie rady, pod przewodem ks. namiestnika. Przybyli prócz członków rady pp.: wiceprezydent namiestnictwa Liedl, radca Mauthner, wszyscy profesorowie tutejszego fakultetu lekarskiego, sędziwy dr. Berthleff, który przez długie lata od początku zasiadał w radzie, prof. Radziszewski, fizycy Pawlikowski i Obtułowicz, dyrektor Szpilman, prezes Tow. apt. Piepes, prymarjusze szpitala krajowego itd.

Namiestnik ks. Sanguszko zagaił posiedzenie dłuższą przemową, w której skreślił cele rady i z naciskiem podnosząc jej zasługi, tudzież bezinteresowną obywatelską działalność jej członków, wyraził uznanie dla niej rządu, szczególnie zaś uwydatnił zasługi dra Czyżewicza i dra Opolskiego, którzy od 25 lat w radzie pracują, a następnie z uznaniem wspomniał o drze Merczyńskim i drze Ziembickim, którzy po nich najdłużej w radzie zasiadają.

Poczem ks. namiestnik udzielił głosu drowi Czyżewiczowi, który w obszernej mowie wyliczył ważniejsze zadania i wnioski, które rada spełniła i stawiała i które wiele się przyczyniły do przeprowadzenia wielu sanitarnych wymogów kraju.

Dr. Festenburg podniósł w imieniu członków rady, iż z jej jubileuszem łączy ściśle jubileusz 25-letniej działalności w niej dra Czyżewicza i dra Opolskiego, jakoteż rada oceniając ich zasługi, od ośmiu lat wybiera ich do prezydjum i dziękując obu w imieniu rady i jako prezes izby lekarskiej w imieniu Towarzystwa lekarskiego, złożył jubilatom od członków rady, jako upominek koleżeński, album z fotografjami członków.

Ks. namiestnik podziela to uznanie i wnosi, aby zebrani uczcili jubilatów przez powstanie i poleca do protokołu zapisać ten wniosek.

Dr. Opolski w swojem i dra Czyżewicza imieniu dziękuje księciu i rządowi za zaszczytne uznanie, a kolegom za radość, jaką im sprawili. Czyżewicz jeszcze w krótkich słowach podziękował za album. Wreszcie oświadczył ks. namiestnik, że program posiedzenia wyczerpany, więc je zamyka. Poczem osobiście zewsząd gratulowano jubilatom.

Zarazem wydano pamiętnik pn.: „Pogląd na 25-letnią działalność rady zdrowia od 1871 do 1896 r.", z którego tymczasowo wyjmujemy że wydział na jubilatów, że na ogół 1366 referatów w tym przeciągu czasu załatwił z pomiędzy członków rady najwięcej; dr. Opolski 166, a dr. Czyżewicz 128 referatów, po środku stoi tylko protomedyk dr. Merunowicz z 134 referatami.

U wiceprezydenta krajowej dyrekcji skarbu dra Korytowskiego jawiła się onegdaj deputacja urzędników salinarnych z Galicji i Bukowiny, składając mu podziękowanie za wyjednanie znacznego polepszenia i powiększenia etatu osobowego zarządów salinarnych. Polepszenie to, otwierając urzędnikom salinarnym korzystne widoki na przyszłość, stawia ich obecnie w hierarchji urzędniczej na stanowisku, odpowiedniem ich studjom i wymaganej od nich wiedzy technicznej; dalszem zaś jego następstwem będzie niezawodnie liczniejszy napływ młodych techników-górników do służby salinarnej, zwłaszcza górników krajowych, którzy mając zapewniony dobry byt materjalny w kraju, wolą niewątpliwie zdobytą wiedzę oddać na usługi tej gałęzi górnictwa krajowego, niż szukać służby za granicami kraju. Gorące poparcie sprawy polepszenia etatu osobowego zarządów salinarnych i doprowadzenie jej do pomyślnego rezultatu przez wiceprezydenta dra Korytowskiego, jest nowym dowodem, jak dbałym jest o rozwój każdej gałęzi administracji, której przewodniczy, jak trafnie braki jej ocenić i zaradzić potrafi i jak wreszcie dola podwładnych urzędników leży mu na sercu. Nie można też pominąć milczeniem, że ze strony ministra skarbu dra Bilińskiego sprawa ta doznała jak najprzychylniejszego traktowania, jakoteż, że wielkie zasługi położył koło niej referent krajowy dla spraw salinarnych starszy radca skarbu Józef Waydowicz.

Wyścigi konne rozpoczynają się dziś w piątek o godz. 3. popołudniu na torze Cetnera obok parku Kilińskiego.

Posiedzenie centralnego komitetu przedwyborczego odbędzie się w poniedziałek dnia 5. lipca o godz. 4 po południu w sali Tow. kredytowego ziemskiego.

Przedkładanie deklaracyj do podatku zarobkowego. Jak wiadomo wchodzi w życie z Nowym Rokiem reforma podatkowa. Podatek zarobkowy oparty jest na zupełnie nowych podstawach, a dotychczasowy podatek dochodowy całkiem odpada. Otóż dyrekcja skarbu wzywa wszystkich obowiązanych do opłaty podatku zarobkowego, aby deklaracje swe przedkładali w terminie od 1. lipca do 1. sierpnia b. r. Obowiązanym jest zaś do opłaty tego podatku każdy, kto trudni się jakiemkolwiek przedsiębiorstwem, lub zajęciem, na zysk obliczonem. Kto nie przedłoży deklaracji, na tego nałożone będą grzywny pieniężne, a w danym razie może władza podatkowa sama z urzędu wymierzyć mu podatek. Potrzebne druki otrzymać można w administracjach podatkowych w starostwach i w urzędach podatkowych, delegowanych do przyjmowania tych deklaracyj.

Popis szkoły muzycznej, J. P. Wygnańskiego, ucznia śp. Mikulego i Opricha, odbył się we wtorek 22. bm. w sali Domu Narodnego przy udziale licznej publiczności. Stanęły do popisu dwa kursy fortepianu i oddział cytrowy. Program był bardzo obfity i umiejętnie dobrany, choć raziło nieco za małe uwzględnienie kompozytorów swojskich; radzilibyśmy też programy drukować całkiem po polsku, a nie lwowską różnojęzycznością. Wszyscy produkujący się, a było ich 17, odpowiedzieli swemu zadaniu, a nawet okazały się między nimi wybitniejsze jednostki, które bezwątpienia rozwiną się świetnie pod kierunkiem wytrawnego i gorliwego profesora. Niech nam wolno będzie wymienić mianowicie z kursu fortepjanowego niższego Manię Dąbrowską i Stasia Wielkopolskiego, z wyższego pnę M. Werbównę, a obok niej J. Justjanównę, J. Aleksandrowiczównę i A. Sikorską, oraz p. St. Justjana. W dziale cytry przedstawiły się dobrze E. Terlecka i M. Sikorska, a celowała M. Levayówna, która wykonała świetnie Suwarowa „Szumi Marica" i Weńskiego „Ciche szczęście".

Pożar dnia 17. bm. zniszczył w Korniach w powiecie rawskim 20 zagród włościańskich i wyrządził szkodę na 25.000 zł. Podczas pożaru żandarm Lebeda z Lubyczy wyratował z gorejącej chaty pozostawione tam przez rodziców dziecko.

Tępiciele koni. Onegdaj wieczorem w sprawie oskarżonych trzech włościan z powiatu sokalskiego, o kradzenie koni zapadł wyrok. Trybunał na podstawie wyroku sędziów przysięgłych skazał Al. Bełyka na 7 lat, Michała Bojkę i Wincentego Dryzdę na 3 lata ciężkiego więzienia.

Wczoraj rozpoczął się przed tamą sędziów przysięgłych, znów nowy proces przeciw trójce złodziei koni z powiatu lwowskiego. Trójka ta, różni się od sokalskiej tem, iż wszyscy w skład jej wchodzący, byli już kilkakrotnie bądź to za zbrodnię kradzieży, bądź to za kradzież lub inne przekroczenia, karani. Do rozprawy, której przewodniczy radca Oleński, powołano piętnastu świadków. Oskarża prokurator Garlicki.

Nowy przyrząd ułatwiający urzędnikom celnym rewizję kufrów, bez ich otwierania, miało wynaleźć dwóch lekarzy paryskich. Przyrząd ten jest oparty na zastosowaniu promieni röntgenowskich, ma kształt soczewki i ma być tak silnym, że dokładnie można rozpoznać, co się znajduje wewnątrz kufrów. Wiadomość ta, podana przez dzienniki paryskie, wymaga jeszcze potwierdzenia.

Katastrofa na jeziorze. Nad jeziorem kiekrzskiem, mniej więcej półtorej mili od Poznania odbyła się w niedzielę popołudniu zabawa Towarzystwa rolniczego z Złotnik i „Kriegervereinu" z Suchego lasu. Zbudowano także scenę, na której odbyło się przedstawienie teatralne. — Nagle wskutek oklasków publiczności, spłoszyły się konie czterech w pobliżu stojących powozów i popędziły do jeziora. Pierwszy powóz p. Hoffmeyera ze Złotnik poszedł na dno jeziora, przy drugim utonął jeden koń, przy dwóch innych konie zdołano ocalić. Fornal Korczewski rzucił się z drugiej strony jeziora do wody na ratunek koni, lecz mimo, że był dobrym pływakiem, utonął. Zwłok jego nie znaleziono, natomiast natrafiono na miejsce, w którem leży powóz p. Hoffmayera.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Balicze, w powiecie żydaczowskim, na wewnętrzne przyozdobienie cerkwi, zapomogi w kwocie 80 zł.

Projekt przeniesienia szkoły leśnej ze Lwowa do Dublan wyłonił się w gronie profesorów tej szkoły. Centralizacja nauki w istniejącej już szkole dublańskiej i większa łatwość ćwiczeń praktycznych w Dublanach niż we Lwowie, niewątpliwe korzyści ewentualnego połączenia tych dwóch szkół — przemawiają za wprowadzeniem w czyn tego projektu. Dotychczas jednak ze względu na znaczne koszta zapatrują się władze na ten projekt z wielką rezerwą.

Z uniwersytetu. P. Izrael Majer Mildwurm, rodem z Rudnika w Galicji, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Z politechniki. Delegatami do senatu akademickiego szkoły politechnicznej, wybrani zostali z grona docentów pp.: Michał Kowalczuk i dr. Marjan Lewakowski.

Uduszenie się gazami trującemi. W realności Aleksandry Brandysowej przy ul. Unji Lubelskiej czyszczono onegdajszej nocy kanał. Ponieważ przewód między głównym zbiornikiem, a ubocznym był zatkany, okazała się potrzeba przebicia zatkanego otworu. Jeden tedy robotnik, Gabrjel Czyż, ojciec 2ga dzieci — spuścił się do kanału, ale zaniedbał wszelkich środków ostrożności: nie przywiązał się do linewki ochronnej i nie wziął latarki, która gasnąc ostrzega, czy się skądkolwiek nie dobywają gazy. Po jakimś czasie robotnicy stojący nad otworem usłyszeli krzyk Czyża: „Prędzej linewki!" Podano mu ją, on się jej chwycił, a wtedy zaczęto go ciągnąć. Już widać było głowę Czyża, gdy wtem opuściły go siły, widocznie oszołomiły go gazy i oto Czyż runął na dno kanału. Robotnik Foszczak, nic namyślając się, wskoczył do otworu, aby ratować kolegę, ale już po chwili zawołał: „Linewkę do góry!" Robotnicy ciągnęli możliwie najprędzej: nad otworem okazał się tylko Foszczak. Na dnie kanału został Czyż, o którego ratowaniu już nie mogło być mowy przed usunięciem gazów. W godzinę później wydobyto już tylko zwłoki Czyża. Przedsiębiorcę czyszczenia kanałów Sigla powołano do odpowiedzialności za zaniedbanie ostrożności.

Okrucieństwo. Na ulicy Lindego rozwalono część kamienicy narożnej od strony ulicy Kopernika i rozpoczął się wywóz starego materjału. Litość bierze patrzeć na biedne koniska, zmuszone do wyciągania fur, przeładowanych cegłą, z błota przez gruzy — a nikt nie pomyśli nad tem, aby chociaż tę przeszkodę usunąć i ułatwić zwierzętom ciężką, bardzo ciężką pracę. Wczoraj między godziną drugą a trzecią byliśmy świadkami sceny, która bardzo źle świadczy o nadzorze tak ze strony władz magistrackich jak policyjnych. Przedstawiciel pierwszych, pachołek w rogatej czapce, przyglądał się z całym spokojem jak nieludzcy woźnice katowali konie, chcąc je zmusić do wyciągnięcia wozu z cegłą, i wydawał rozkazy... jak kierować dyszlem. Pastwienie się nad zwierzętami nic go nie obchodziło, jemu chodziło tylko o to, aby wóz wydostać. Zapytany, dlaczego pozwala na takie dręczenie, odpowiedział zuchwale, iż go to nic nie obchodzi, bo od tego jest policja, której reprezentanta można było w okolicy ulicy Lindego szukać ze świecą i nie znaleść. Gdy wreszcie konie po niesłychanym wysiłku przeciągnęły wóz przez próg kamienny, woźnica, widocznie uradowany z tego, zaczął konie z całych sił okładać batem, co tak podziałało na jednego z obecnych zachęcająco, że zaczął nawzajem laską okładać woźnicę. — Ta doraźna kara była zupełnie słuszną, słyszano bowiem głosy: „a mocniej go! a lepiej!" — a i samemu woźnicy musiała się wydać sprawiedliwą, gdyż nie rzekł ani słowa. Prosimy dyrekcję policji, aby zastosowała odpowiednie środki, któreby położyły tamę dręczeniu zwierząt w tak okrutny sposób.

Statystyka lwowskiej władzy publicznego bezpieczeństwa. Od jednego z naszych czytelników, który pilnie zajmuje się tak żywotną kwestją pomnożenia wojskowej straży policyjnej we Lwowie, i nie poskąpił trudu, aby w tej mierze zebrać sporą wiązankę dat, w równym stopniu autentycznych, jak zajmujących, otrzymujemy tej treści pismo: „Dyrekcja policji utworzoną została we Lwowie w roku 1787. Składała się wówczas z dyrektora, mającego tytuł i rangę radcy rządowego, 6 komisarzy, 2 praktykantów konceptowych, 1 protokolisty, 2 kancelistów, 2 przysięgłych praktykantów kancelaryjnych, 5 chirurgów i 5 żydowskich dozorców obwodowych.

Oddział straży wojskowo-policyjnej składał się z 1 kapitana, 1 porucznika, 1 furjera, 2 wachmistrzów, 17 kaprali i 119 żołnierzy szeregowych, razem 2 oficerów, 1 furjer i 138 ludzi.

W roku 1785 ludność miasta Lwowa obliczono na 25.000 dusz, lecz już w r. 1787 pomnożyła się ludność stolicy do 32.000 głów.

Do 1. listopada 1891 roku składała się straż wojskowo-policyjna z 2 oficerów i 174 ludzi. W dniu tym została podwyższona o 36 ludzi i liczy obecnie 2 oficerów, 208 ludzi i 2 służących oficerskich. Z tej liczby jest stale odkomenderowanych na obydwa dworce kolejowe 9 ludzi. Dziennie w mieście Lwowie pełni służbę policyjną przy zwyczajnych warunkach 95 ludzi. Posterunków wystawia straż w dzień 23, w nocy 25.

Długość wszystkich ulic we Lwowie wynosi 106 kilometrów, a jest tych ulic i placów około **285**!!

Liczba mieszkańców Lwowa wynosi obecnie 138.298, przeto wypada: na jeden posterunek policyjny w dzień 4·6 km. 12 ulic, w nocy 4·2 km. 11 ulic. Na 1383 mieszkańców wypada 1 radny, a na 665 mieszkańców 1 żołnierz policyjny.

Wszystkie powyższe cyfry mówią tak głośno i wyraźnie, że komentować je szerzej uważam za zbyteczne.

Na końcu muszę zauważyć jeszcze na tem miejscu, że przed kilku dniami pojawił się w tutejszym *Przeglądzie* artykuł, omawiający sprawę pomnożenia straży wojskowo-policyjnej, który jednak od początku do końca w sposób niezwykły grzeszył mylnemi datami."

Zamiana miejsc. Dyrekcja poczt i telegrafów pozwoliła na zamianę miejsc służbowych asystentom pocztowym: Teofilowi Solskiemu w Oświęcimie i Aleksandrowi Zdzieńskiemu w Wadowicach.

Wybór posła do sejmu. Namiestnictwo rozpisało uzupełniający wybór jednego posła na sejm krajowy, z ciała wyborczego większych posiadłości byłego obwodu kołomyjskiego, na dzień 30go lipca br., w miejsce hr. St. Dieduszyckiego.

Pomnik Henryka Dąbrowskiego, twórcy legjonów polskich, znajdujący się w miejscu rodzinnem wodza, w Pierzchowcu pod Bochnią, postanowił wydział rady pow. bocheńskiej na posiedzeniu d. 17. bm. wziąć w opiekę i na utrzymanie jego wstawiać w budżet co rok odpowiednią kwotę.

Burmistrz m. Podgórza p. Klein złożył swój mandat.

18-letnie dziecko. W Kamienicy w Królestwie polskiem, zamieszkała niedawno komornica, wdowa, Niemka, z kilkorgiem dzieci. Jedno z nich, 18-letnia dziewczyna, ma wzrost dziecka 2-letniego, głowę dużą, twarz starą, włosy stojące, szorstkie, ręce i nogi drobne. Mówi mało i niewyraźnie. Ręce i nogi jej się trzęsą, chodzić bez oparcia nie może. Rozwój umysłowy bardzo słaby. Jeżeli weźmie ją kto za rękę, okazuje wdzięczność, uśmiecha się i całuje. Ludność miejscowa jest przekonania, że to „podziomek" (kobold) zamieniony w kołysce. Matka jest bardzo uboga i radaby oddać dziecko do szpitala, gdyż inne dzieci biją nieszczęśliwą i uciekają od niej.

---

* **Festyn ludowy**, który urządza „Związek Rodzicielski" w parku Kilińskiego, w niedzielę dnia 27. czerwca wypadnie zapewne doskonale, sądząc z obfitego, urozmaiconego programu, oraz z wypogodzonego nieba, które — oby tylko się nie zachmurzyło. „Corso kwiatowe" cyklistek i cyklistów — rzecz dotąd we Lwowie nie bywała, pochód uczniów szkół ludowych, cztery orkiestry, loterja fantowa, wyposażona przeważnie żywemi fantami — wszystko to zachęci tłumy do podążenia na plac powystawowy, by mieć rozrywkę i zasilić kasę „Związku".

Zmarli:

Katarzyna Piskup, właśc. realności, zmarła we Lwowie w 76 r. życia.

Maksymiljan Dutkiewicz, właśc. realności, zmarł we Lwowie w 74 r. życia.

Rudolf Niżałowski, emer. dyrektor urzędów pomocniczych, zmarł we Lwowie w 79 r. życia.

Józef Sękiewicz, dyrektor gimnazjum w Drohobyczu, zmarł w Szymbarku w 51 r. życia.

W Krakowie zmarł w 91 r. życia Ksawery Brzeżański, b. kasjer miejski.

Laura z hr. Sołtyków margr. Huntley-Gordon, zmarła w Krakowie w 80 r. życia.

W Rohatynie zmarła Marja Godziemba Głowińska, żona geometry ewidencyjnego w 28 r. życia.

W Kańczudze zmarł Roman Straszewski, słuchacz politechniki lwowskiej.

Konkurs uczniów konserwatorjum.

(Drugi dzień.)

W środę mieliśmy przed sobą tylko skrzypce i fortepian — klasy prof. Wolfsthala, Melcera i Neuhausera. Ogólne wrażenie produkcji tej było ze wszechmiar dodatnie, w wyższym nawet stopniu niż onegdajszej, bo przed audytorjum stanęły i większa ilość talentów i rezultaty nauki bogatsze. Z pomiędzy uczniów p. Wolfsthala wyróżnili się szczególniej bracia Thun i panna Julja Baranowska, w dalszym zaś rzędzie na pochwałę zasłużyli p. Flecherówna i p. Berger, którym również zdolności nie brak. Wszyscy jednakże, zdaniem naszem, potrzebują dużo pracy, aby uzyskać dojrzałość artystyczną, bo ostatnie lata nauki w konserwatorjum nadeszły dla nich w stosunku do ich wieku bardzo młodocianego zbyt wcześnie, aby się mogli bez dalszej opieki profesora obyć. P. Wolfsthal, któremu zawdzięczają swoje dotychczasowe postępy, zapewne im jej nie odmówi i nadal jeszcze.

Fortepian znowu podobnie jak onegdaj odniósł sukces niepospolity. Po pani Ottawowej i p. Liszniewskim, usłyszeliśmy pannę Moraczewską i p. Głowackiego, którzy również wykazali i talentu i nauki wiele. Różnicę wielką dostrzegliśmy zwłaszcza w grze p. Głowackiego, która zmężniała i w uderzeniu i w sposobie pojmowania utworu, a wyjaśniła się i wydoskonaliła w szczegółach technicznych. Stało się to w ciągu roku, zasługa to więc oczywista prof. Melcera. Panna Moraczewska wykonała koncert Saint-Saënsa bardzo ładnie, biegle i śmiało. Wykształcił w niej p. Melcer wyborną amatorkę, jedną z najlepszych młodych pianistek jakie obecnie Lwów posiada.

Panna Navratilówna uczennica prof. Neuhausera zdobyła sobie także nie mały aplauz. Gra jej bardzo wypracowana posiada wiele zalet świadczących pochlebnie, o zamiłowaniu i wytrwałości z jej strony, i o pracy ze strony profesora. Mniej rutyny posiada p. Kamińska, jednakże produkcję jej także do udatnych zaliczyć można, mimo bowiem widocznej tremy grała czysto i... wprawnie.

Rezultat konkursu jest następujący: medale srebrne otrzymali pp. Moraczewska, Navratilówna, Bara o ska, Rollówna, Gartnerówna i Głowacki; medale brązowe: pp. Joachim i Markus Thun i panna Kamińska; listy pochwalne z wyszczególnieniem (na VII. roku najwyższa nagroda) panie Ottawowa, Mayerówna i Flecherówna, oraz pp. Liszniewski i Halikowski; listy pochwalne panie Bilińska, Gołąbówna i Schuppówna, oraz p. Berger.

Komisja konkursowa uchwaliła nadto wyrazić uznanie prof. Sładkowi za pro adzenie myzyki ansamblowej.

Z izby sądowej.

Kraków 23. czerwca.

(Zbrodnia oszustwa i współwiny w oszustwie).

Po przerwie przystąpiono do przesłuchania oskarżonej p. Klementyny Dąbrowskiej, przyczem innych oskarżonych wydalono z sali. Oskarżona ta nie poczuwa się do winy i opowiada, w jaki sposób, wezwana telegraficznie przez Józefę Gładyszową, która była jej cioteczną siostrą, sprzedawszy ze stratą w Warszawie fabrykę krawatek, przyjechała do Krakowa i zamieszkała przy Gładyszowej, zawiadując jej domem. Gładyszowa, cierpiąc na bezsenność, zażywała po parę kropel dziennie opium, arak zaś umiarkowanie piła, a morfiny wcale nie używała. Oskarżona zaprzecza, aby zajmowała się i wtajemniczała w interes siostry i dopiero przy kupnie domu nad Rudawą dowiedziała się, iż siostra jej ma około 18.000 zł.

Dom ten oskarżona wprawdzie oglądała i pochlebnie go przedstawiła Gładyszowej, która go wcale nie widziała, ale nie namawiała jej do kupna.

Gładyszowa z obawy, aby jej wnuk 17-letni Bolesław Zubrzycki, który nieraz wyjmował ze szkatułki na swoje wydatki po 50 zł. (!) nie roztrwonił pozostałej po kupnie domu gotówki, postanowiła ulokować pieniądze w jakiejś nieruchomości i zapragnęła przenieść się na wieś. Gładyszowa miała różne kosztowności i ruchomości, i nieraz zapewniała oskarżoną, że zabezpieczy jej utrzymanie, ale urzędownie

---

(5)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

Młoda dziewczyna nie rozumiała jednak słów pani Dapin. Oparła policzek o gałązki głogu i wciągała ciągle jeszcze zapach tych kwiatów, nieświadomie, oddychając głęboko, łkając od czasu do czasu.

Wkrótce poczuła, iż ktoś usiłuje odebrać jej te kwiaty, zaczęła się więc bronić i przyciskała je tylko silniej jeszcze do siebie, mając wciąż oczy zamknięte. Ten zapach tak dobroczynnie na nią działał, usypiał ją, znieczulał i nie pozwalał jej słyszeć, widzieć i myśleć. Czyżby miała popaść w omdlenie? Niemożliwem to nie było; była prawie jeszcze trzeźwą, lecz tak słabą, że lada chwila mogła stracić przytomność.

Oddychała jeszcze gwałtownie, a nozdrza jej delikatne drżały. Było jej tak błogo, tak dobrze...

Owładnęło nią jakieś przyjemne znieczulenie, a pełne pociechy marzenia wywołały uśmiech na jej usta. Las! Był to jej las, który zdawała się odczuwać i widzieć, który sądziła, iż w szczęśliwych swych rękach zatrzyma na zawsze! Był to zupełnie jej las!

Nina de Montberthier nie poruszała się już wcale.

— Wojciechu, stójcie! — zawołała przerażona pani Dapin. — Panienka straciła przytomność! Przeklęte kwiaty! One będą powodem, że dzisiaj nie odjedziemy!

Po tych słowach wydarła z skostniałych rąk Niny kwiaty głogu i wyrzuciła je przez okno na drogę.

II.

Powóz zatrzymał się, służący zeskoczył z kozła, a pani Dapin ujęła Ninę w ramiona.

Co było począć? Dokąd mieli się udać? Miasto było tak blisko.

Wojciech zaproponował, aby Ninę zanieść do najbliższego domu. Powóz zatrzymał się właśnie przed bramą parku, a ciekawy ogrodnik wysuwał już głowę między szczeblami sztachet.

— Słuchajcie — zawołała pani Dapin, spostrzegłszy go — czy możemy tam zanieść tę młodą panienkę, która zemdlała?

— Oh, z pewnością! — odparł stary, otwierając bramę.

— Państwu przecież nie sprawimy kłopotu?

— Bynajmniej, gdyż państwa niema w domu.

Przy pomocy służącego, pani Dapin, uspokojona słowami ogrodnika, wyniosła Ninę z powozu.

— Tutaj — rzekł ogrodnik, wskazując im drogę do zaledwie dwadzieścia kroków odległej od bramy zalotnej willi, ukrywającej się w cieniu gęstych drzew.

Gdy wszyscy skierowali się ku domkowi, służąca otworzyła drzwi i stanęła zdziwiona na progu, patrząc na młodą panienkę z współczuciem.

— Cóż jej jest? — zapytała dziewczyna. — Mój Boże, jakże blado wygląda! Proszę. wejdź pani i chodź za mną. Dom trochę źle utrzymany, ale to pani już musisz wybaczyć. Proszę, tutaj jest pokój, w którym pani może złożyć panienkę na łóżku. Czy mam przywołać lekarza? Mieszka o parę kroków ztąd.

— Tak, proszę, bądź tak dobrą i sprowadź go — odparła pani Dapin, złożywszy Ninę na łóżku.

Było to wygodne łóżko, lakierowane, drewniane, z firankami z jasnej, miękkiej materji. I krzesełka były z lakierowanego drzewa, a w całem urządzeniu pokoju zdawał się przeważać najnowszy smak angielski.

Pani Dapin jednak była zajęta tylko Niną, której zdjęła kapelusz i rozpięła staniczek. Nieustannie podsuwała jej flaszeczkę pod nos.

Prawie natychmiast dała młoda dziewczyna znak życia, tak jak gdyby jej silna woń z flaszeczki była nieprzyjemną, a ręce jej ściskały nieświadomie gałązkę kwitnącego głogu, który trzymała na piersi.

— Panno Nino! — zawołała pani Dapin uradowana, że panna de Montberthier zaczyna się poruszać — przebudź się pani! Jestem tutaj, nie obawiaj się pani zatem niczego. Te przeklęte kwiaty, które panią przyprawiły o chorobę wyrzuciłam już! Przebudź-że się pani!

Nina otworzyła oczy i zdawała się być bardzo zdziwioną, że znajduje się w nieznanym dla niej pokoju. Potarła ręką czoło i raz jeszcze obejrzała się dokoła.

— To ja! Czyż nie poznajesz mnie pani? — ciągnęła dalej pani Dapin. — Przed chwilą zemdlałaś pani w powozie i musieliśmy przynieść panią tutaj. Teraz już za późno do pociągu. Zresztą nie odważyłabym się w stanie, w jakim pani się znajdujesz, puścić panią w podróż; pojedziemy z powrotem do domu.

— Znowu do domu? — zapytała Nina z uśmiechem radości — pojedziemy znowu do domu?

Oparła się na łokciu, siadła potem na łóżku i zrobiła ruch, jakby chciała wstać, aby natychmiast wracać do domu. Siły jednak zawiodły ją, czuła się tak oszołomioną, że padła na fotel, zrobiwszy kilka kroków. Oczy jej jednak promieniały, a cały wyraz jej twarzy świadczył o najżywszej radości. Miała przecież znowu zobaczyć las, przespać się raz jeszcze pod dachem domu ojcowskiego, chociażby to była tylko jedna noc!...

Ta myśl działała na nią tak dobroczynnie po cierpieniach poranku!

— Chodźmy! — zawołała Nina, wstając znowu z fotelu. — Jestem znów zupełnie zdrową! Podaj mi pani kapelusz i parasolkę! Powiedz pani Wojciechowi, aby nawrócił!

Tymczasem nadszedł doktór, którego sprowadziła służąca. Zażądawszy kilku objaśnień i zbadawszy chorą, radził, aby się zatrzymano chociaż jeszcze kwadrans.

Nina usłuchała, aczkolwiek opierała się początkowo, gdyż powrót jej do domu doznawał przez to opóźnienia, a zresztą, cóż miała robić w tym obcym dla niej domu przez cały kwadrans?

— Czy zechcesz mi wymienić nazwisko twej pani? — zapytała się pani Dapin służącej. — Hrabia de Montberthier, ojciec tej panienki, nieomieszka złożyć jej wizyty, aby jej podziękować za kłopot.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tego nie zrobiła, natomiast oskarżona zaprzecza, aby męczyła Gładyszową ustawicznemi domaganiami się zapisu.

Do kupna Gorzkowa, który z polecenia Gładyszowej oglądała wraz z innemi osobami, oskarzona nie namawiała swej siostry, jakkolwiek podobała jej się ta posiadłość. Oskarżona zaprzecza, aby Grabowski oświadczał się jej, na co przewodniczący odczytuje ustęp protokołu śledczego, przy którego spisaniu oskarżona zeznała, iż Grabowski oświadczył się jej, ale razem z Gładyszową odmówiła mu i uważała to za żart. Oskarżona przyznaje, że od Hirschberga, właściciela Gorzkowa otrzymała 1.000 zł. z wiedzą Gładyszowej, tytułem porękawicznego, a zaprzecza zeznaniu złożonemu w śledztwie, iż dar ten otrzymała za to, aby nie przeszkadzała Hirschbergowi przy zawieraniu interesu; nie mogła bowiem działać na szkodę siostry, którą nad życie kochała i która obiecywała zapewnić jej przyszłość.

Gładyszowa była dosyć zdrową i trzeźwego umysłu, prowadziła sama swoje rachunki, a p. Bełcikowskiego dlatego nie przyjmowała, że obawiała się, aby nie chciał rozporządzać jej majątkiem. Telegram zaś wysłany z Gronkowa po p. Bełcikowskiego wysłał z własnej woli Grabowski, z czego Gładyszowa była niezadowoloną.

Z aktów jednak okazuje się, iż wówczas Gładyszowa darzyła p. Bełcikowskiego wielkiem zaufaniem i dała mu pełnomocnictwo rozporządzania jej majątkiem.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Kraków 24. czerwca.

Obrona przez usta dra Szalaya zarzuciła dziś przewodniczącemu, iż nie prowadzi rozprawę przedmiotowo i dlatego zażądała wezwania stenografów dla spisywania protokołu. Trybunał uchwalił przychylić się do tej prośby i wezwać stenografów.

Przemyśl 23. czerwca.

(Chłopi ze Stojaniec przed sądem.)

Drugi świadek, żandarm Antoni Liwora, pozostaje również w śledztwie wojskowem o nadużycie broni i dlatego go nie zaprzysięgano. Zeznaje, iż w nocy około godziny 1-ej przyszedł do Stojaniec, gdzie spotkał Katyńskiego i Byczka i po naradzie postanowili razem aresztować Fitę. Dokonali tego z trudnością, gdyż najpierw Fita nie chciał otworzyć chaty, a następnie mówił, że jest chory. Posłano więc żandarma Byczka po furę. Tymczasem na podwórzu przed chatą zaczęli gromadzić się ludzie. Katyński wezwał ich do rozejścia się. Część usłuchała, część nie, najwięcej opierał się rozkazowi Zakrawacz i jego aresztowano. Następnie Byczek i świadek poszli aresztować Legana, ale i ten opierał się temu, krzycząc: „gwałtu, ratujcie, rabusie! „Byczek chciał zakuć aresztowanego, ale nie mógł tego uczynić, bo Legan się bronił, a Leganowa krzyczała: „ratujcie ludzie, chodźcie na pomoc!" Krzykiem tym zwabieni ludzie zalegli podwórze i poczęli walić do drzwi i chcieli się dostać do środka. Świadek wobec groźnej postawy tłumu postanowił czekać rana i upominał tłumy do spokoju. Ale zebrani wołali: „my go nie damy". Gałuszkowa chciała drzwi otworzyć, by ludzi puścić do wnętrza. Za to ją aresztowano.

O godz. 5. rano nadszedł czwarty żandarm Sadleja. Wówczas świadek po raz drugi chciał zakuć Legana. Ludzie jednak zaczęli dobijać się do drzwi. Świadek przestrzegał ich i zagroził strzelaniem. Wówczas w tłumie odezwały się głosy: żandarmom strzelać nie wolno, a inni wołali: najwięcej zabijecie dziesięciu, a my Legana nie damy. Gdy tłum zaczynał silnie dobijać się do drzwi, świadek kazał Byczkowi stanąć w sieniach. Gdy drzwi pękły świadek i Byczek razem strzelili. Ludzie przestraszeni z krzykiem „rabusie" rozbiegli się. Wróciwszy do chaty usiłował świadek znów zakuć Legana. Ten się opierał, machał rękami, chwycił świadka za płaszcz. Wówczas świadek użył bagnetu, przebił Leganowi rękę i skuwszy go gotów był do odstawienia go do sądu. Gdy aresztowanego prowadzono przez wieś, tłum biegł za nimi i krzyczał, że żandarmów zabije kosami. Na czele krzyczących szedł Krawczyszyn. Tak doszli do wójta, gdzie Leganowi zaopatrzono ranę. Wójta nie zastali, gdyż ze strachu schował się do komory. U wójta byli przeszło 2 godziny, pokąd nie przyszło wojsko. Wówczas już bez przeszkód odwieźli aresztowanych do sądu.

Oskarżeni zapytani, co mają do powiedzenia do zeznań żandarmów Byczka i Liwory, twierdzą, że to wszystko co oni zeznali nie jest prawdą i obstają przy swych poprzednich zeznaniach.

Następują zeznania świadka Józefa Adamiszyna, wójta stojanieckiego.

Między obroną, a trybunałem toczyła się rozprawa o to, czy świadka tego należy zaprzysiądz, czy nie. W końcu trybunał przychylił się do wniosku obrony i nie zaprzysięgał go.

Adamiszyn nie zeznaje nic nowego, powtarza fakta zgodnie z aktem oskarżenia i zeznaniami żandarmów, twierdzi, że bał się gróźb Fity i Legana, którzy mieli złość do niego za to, że czuli się pokrzywdzeni podziałem pieniędzy za szkody wyrządzone na manewrach, a dokonanym przez świadka. Gdy aresztowano Legana, ludzie zbiegli się przed jego chatę z groźbami, że go zabiją i żądali od niego wydania pieczątki. Świadek ze strachu schował się na strych, a żona dobijającym się wydała pieczątkę.

Świadek Antoni Adamiszyn 12-letni syn wójta, słyszał jak tłum idący za jego ojcem, wołał: zabić go, żabić; również widział jak oskarżony Rybka na czele tłumu dobijał się do mieszkania ojca i żądał wydania pieczątki. Gdy pieczątkę matka wydała, tłum się uspokoił. Następnie wylicza chłopak nazwiska tych włościan, których widział wśród tłumu.

W dalszym ciągu przesłuchano jeszcze kilku świadków, którzy nie zeznali nic godnego uwagi, poczem przewodniczący odroczył rozprawę do jutra.

Zaburzenia w Czerniejowie.

Stanisławów 23. czerwca.

(Piąty dzień rozprawy.)

Następuje przesłuchanie świadków odwodowych.

Pierwszy staje ks. Grzegorz Filipów, proboszcz gr. kat. w Czerniejowie.

Dr. Oleśnicki: Jak się prowadzili w gminie wszyscy oskarżeni?

Św.: Dobrze.

Dr. Dudykiewicz. Jak się dzwoni w tak solenne dni jak w zaduszną sobotę?

Św.: Jak się uda; pałamar już stary, dzwoni więc kto może, a dzwonią tak, że nieraz muszę dzwoniącego odprawić i sam dzwonić.

Iwan Łapczuk przejeżdżał przez Czerniejów w chwili, gdy żandarmi wyprowadzili aresztowanych z kancelarji.

Przew.: Czy żandarm stał obok tych, których kłuł?

Św.: Nie, kilka kroków od nich.

Przew.: Czy ludzie krzyczeli „hura"?

Św.: Nie.

Przew.: Który żandarm kłuł?

Św.: Ot ten (pokazuje na Podolewskiego).

Osyp Ciesielski, zaprzysiężony, zeznaje, że żandarm Podolewski biegł za Fedorkiem 5—6 kroków i dogoniwszy go, pchnął bagnetem. Skonfrontowany z Podolewskim podtrzymuje swoje twierdzenie.

Karol Padkowski, Polak, tkacz w Czerniejowie, zaprzysiężony.

Przew.: Który żandarm kłuł bagnetem?

Św.: Ten kapral z tyłu (Podolewski), on zakłuł Iwana Fedorka.

Przew.: Jak daleko stał Fedorko?

Św.: Kilka kroków.

Przew.: Czy żandarm oddalał się od aresztantów?

Św. nie daje na to stanowczej odpowiedzi.

Dr. Czajkowski: Czy żandarm przystąpił do Fedorka, czy Fedorko do żandarma?

Św.: Żandarm do Fedorka.

Przesłuchano następnie kilku jeszcze świadków odwodowych, którzy atoli albo wogóle nic nie wiedzą, albo też nic uwagi godnego.

Ołeksa Rossak, brat oskarżonego R. zaprzysiężony.

Przew.: Czyście byli w sobotę koło kancelarji.

Św.: Byłem i w piątek.

Przew.: Mnie się nie rozchodzi o to, co było w piątek, tylko w sobotę.

Św.: *Eh, meni sia rozchodyt łyszeń o to, szczo buło w piatok* (*wesołość*).

Dr. Oleśnicki: Czy można było przejść, jak wyprowadzano aresztowanych?

Św.: Można było furą przejechać.

Danyło Swystak podaje, że widział, jak żandarm przebił Stasiuka oddalonego o trzy kroki od eskorty.

Nastunia Stefina.

Przew.: Wy Rusynka?

Św.: *Ne zewsim, moja mama buła Polka.* Opowiada, że żandarm puścił się za nią, ona założyła ręce na piersi i prosiła *darujte meni żytie, ja maju dity*, żandarm już przyłożył mi *żelizo do ruki*, ale na prośbę moją puścił mnię cało.

Przew.: Czyście o tem nie mówili w śledztwie?

Św.: Pan sędzia powiedział mi, że „ty głupia baba, to *ne może buty*".

Anna Pasieczna widziała jak zakłuli Stasiuka.

Przew.: Jak daleko stał Stasiuk?

Św.: Kilka kroków od żandarma.

Marja Wargoła, siostra wójta Robaczewskiego, Polka. Była w piątek u Czapelskiego. Co tam mówili, nie wie, słyszała tylko, że Wasyl Czubatyński mówił: „Jutro, jak będą żandarmi, trzeba będzie zadzwonić". Na to rzekł po chwili Skrypa: „Ta zdałoby się".

Michał Petraluk widział, jak żandarm wrócił się parę kroków i pchnął Szaka.

Popołudniu przesłuchano owych 9 aresztowanych. Zeznają oni zgodnie (pod przysięgą), że gdy wyszli z kancelarji, było dostateczne przejście, a gdy wachmistrz dobył szabli, cofnęli się wszyscy i zrobiło się „dużo miejsca". Nie chwytał ich też nikt za nogi, ani nie zatrzymywał.

Odczytano następnie świadectwa stanu majątkowego i świad. moralności oskarżonych.

Na tem zakończono postępowanie dowodowe. Prokurator p. Hinze prosi trybunał o postawienie ewentualnych pytań w kierunku występku zbiegowiska (z §§. 279 i 283 u. k.) i zbrodni gwałtu publicznego z §. 84 u. k. co do oskarżonych 1—21, następnie zmodyfikował oskarżenie co do Dembowicza i Fedia Sztundra, którzy w akcie oskarżenia wymienieni są jako podżegacze, ponieważ rozprawa tej okoliczności nie wykazała.

Sędziom przysięgłym postawiono 71 pytań. Pytania główne odnoszą się do §. 68 i 69 (bunt), §. 283 (zbiegowisko), §. 5 *ad* §. 68 (współwina w buncie), §. 308 (szerzenie niepokojących wieści); pytania dodatkowe zaś odnoszą się do §. 279 (zbiegowisko w celu udaremnienia czynności urzędowej), §. 283 (zbiegowisko) i §. 81 (gwałt publiczny).

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek „Niewierna", komedja w 3 aktach Roberta Bracco. Początek z powodu wyścigów o godzinie 8; jutro w sobotę po raz pierwszy „Sławna żona", komedja w 3 aktach Franciszka Schönthana i Gustawa Kadelburga; w niedzielę „Hrabina Oczko", krotochwila w 3 aktach Franciszka Schönthana i Franciszka Koppel-Ellfelda: w poniedziałek po raz drugi „Sławna żona"; we wtorek „Flirt", komedja w 4 aktach Michała Bałuckiego; w środę ostatnie przedstawienie przed wyjazdem komedji i dramatu do Krynicy: „Doktor Klaus", komedja w 5 aktach Savonge.

Z teatru. Z dniem 25. bm. tj. począwszy od piątku przedstawienia w teatrze hr. Skarbka rozpoczynać się będą o godzinie 8 wieczorem.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Ankieta w sprawie chowu koni. Wczoraj pod przewodnictwem namiestnika ks. Sanguszki odbyła się w namiestnictwie ankieta w sprawie podniesienia chowu koni. W obradach bierze udział 30 osób. Obrady zagaił książę namiestnik po polsku i po niemiecku, poczem radca namiestnictwa Kleeberg odczytał kwestjonarjusz obejmujący 6 pytań:

I. Czy byłby odpowiedni celowi podział kraju na okręgi hodowlane, a jeżeli tak, czy byłoby pożądane przeprowadzenie w tym celu przeglądu klaczy?

II. Na jakie typy koni w Galicji należy szczególniej zwrócić uwagę, ze względu na przeważający w poszczególnych okolicach materjał klaczy i jakie ogiery byłyby najodpowiedniejsze do podniesienia chowu koni w kraju?

III. Czy jest usprawiedliwione życzenie o większe rozszerzenie chowu koni orjentalnych i huculskich.

IV. Czy jest pożądane liczniejsze przeznaczenie ogierów rządowych na utrzymanie prywatne, lub w najem, czy też należy dać pierwszeństwo rządowym stacjom ogierów.

V. Czy jest wskazanem zatrzymanie dotychczasowego sposobu premjowania koni, a jeżeli nie, w jaki sposób i w jakim kierunku należałoby zmienić albo uzupełnić sposób premjowania.

VI. W jaki inny sposób i zapomocą jakich odpowiednich środków należałoby dążyć jeszcze do podniesienia chowu koni.

Przy punkcie 1-szym zabierali głos pp. Kazim. Ostaszewski, J. Krzysztofowicz, Cielecki, hr. Hardeg, St. Ostaszewski i inni.

P. St. Ostaszewski zaznaczył, że na drugą część pierwszego pytania ankieta bez wahania powiedzieć może: tak. Przegląd klaczy bowiem jest koniecznie potrzebny, ale czynność ta, zdaniem mowcy powinna być powierzoną delegatowi autonomicznemu. Rząd powinien dla podniesienia hodowli koni stworzyć posadę instruktora hodowlanego koni, który będąc specyalistą hipologiem mógłby wielkie oddać krajowi usługi. Stwarzania okręgów hodowlanych nie potrzeba, bo je już mamy; są niemi Tow. rolnicze. W końcu mowca wnosi, aby ankieta uchwaliła w zasadzie uchwalenie przeglądu materyału hodowlanego. Ankieta prace swe zakończy prawdopodobnie dzisiaj. Wniosek ten uchwalono i przystąpiono do obrad nad pytaniem 2-giem.

Ankieta w sprawie uprawy tytoniu rozpoczęła wczoraj swe obrady. Biorą w niej udział: dr. Kempf, kierownik jeneralnej dyrekcji uprawy tytoniu, dr. Swoboda, radca ministerrjalny w ministerstwie skarbu, p. M. Krzysztofowicz, p. Edward Jędrzejowicz, członek wydziału krajowege i pp. Struszkiewicz i Moysa.

Wojna grecko-turecka.

(Telegramy „Dziennika Polskiego")

Sofja 24. czerwca. Macedoński komitet centralny zwołał na 27. bm. wielki wiec do stolicy bułgarskiej. Na wiecu tym ma być określona postawa komitetu dla najbliższej przyszłości ze względu na całą sytuację na półwyspie bałkańskim.

Rzym 24. czerwca. Na interpelację Imbriani'ego w izbie w sprawie tureckich wybryków w Tessalji, odpowiedział podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zewnętrznych, iż chociaż wiadomości z źródeł greckich są przesadzone, to jednak rząd polecił ambasadorowi w Stambule, zawiadomić wspólnie z kolegami o tem Portę i porozumieć się bezpośrednio z ambasadorem w Atenach.

Ateny 24. czerwca. Depesza dyplomatyczna z Stambułu donosi, iż preliminarz pokojowy będzie zawarty w sobotę. Ambasadorowie rosyjski i francuski otrzymali instrukcje, aby przyspieszyli pertraktacje. Odszkodowanie wojenne dla Turcji ma wynosić 70 miljonów, płatnych w czterech ratach rocznych. Ostatecznie co do wysokości sumy, jeszcze się nie umówiono.

Jubileusz królowej Wiktorji.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Londyn 24. czerwca. Wczoraj popołudniu przyjmowała królowa w pałacu buckinghamskim członków obu izb, którzy jej doręczyli adresy gratulacyjne, a następnie na audjencji było 400 burmistrzów miast.

W izbie niższej zawiadomił *speeker* o telegramie gratulacyjnem izby włoskiej i otrzymał upoważnienie do udzielenia odpowiedzi z podziękowaniem.

Po powrocie z pałacu buckinghamskiego do parlamentu odczytał *speeker* w izbie niższej odpowiedź królowej na adres. Królowa dziękuje zań i jest bardzo wzruszoną tymi licznymi objawami sympatji i cieszy ją szczerość, z jaką izba niższa do nich się przyłączyła.

Królowa pomimo wysiłków ostatnich dni trzyma się doskonale.

Po przyjęciu w pałacu buckinghamskim udała się królowa do Greenpark, gdzie czekało na nią 10.000 londyńskich dzieci i ogromne tłumy ludu. Przyjęto ją z entuzjazmem. Dzieci odśpiewały hymn narodowy, do którego przyłączyła się i ludność.

Biskup Londynu oraz naczelnicy innych wyznań doręczyli królowej adresy, w której wskazują na postępy w dziedzinie wychowania za jej rządów. W uroczystości Greenparku brali udział członkowie domu królewskiego, goście zagraniczni i wielu dostojników.

Ztąd udała się królowa do Paddington a następnie do Windsoru.

Miasto było znowu iluminowane.

Londyn 24. czerwca. Gladstone uczcił w ten sposób jubileusz królowej, iż wydał dla biednych starców i dzieci szkolnych festyn w Howardenie, przyczem sławił królowę jako wzór rejentki.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 23. czerwca. Pisma niemiecko-narodowe zaprzeczają wiadomości, jakoby prezydent gabinetu hr. Badeni odwiedził chorego posła Bareuthera.

Wiedeń 23. czerwca. Słynna tłómaczka Mickiewicza na język czeski, Eliza Krasnohorska, otrzymała mały złoty krzyż zasługi z koroną.

Insbruck 23. czerwca. Prezydent izby posłów Kathrein otrzymał honorowe obywatelstwo szesnastu gmin powiatu sądowego Sterzing.

Wiedeń 24. czerwca. Cesarz po ukończeniu wczoraj inspekcji garnizonu wiedeńskiego wydał rozkaz dzienny, w którym wyraża swe zupełne zadowolenie z postawy i wykształcenia żołnierzy.

Wiedeń 24. czerwca. *N. W. Tagblatt* dowiaduje się z Karlsbadu, że u br. Dumby nie odbył się obiad parlamentarny, na którym miano omawiać sytuację polityczną, lecz skromne śniadanie, w którem między innemi wzięli udział min. Gautsch, poseł Baernreither i inni. O polityce nie było wcale mowy.

Wiedeń 24. czerwca, Hr. Badeni przyjmował wczoraj deputację austrjackiego Związku urzędników państwowych w sprawie podwyższenia płac. Na przemówienie prezesa Knoppeka odpowiedział hr. Badeni: Rząd spodziewał się w istocie przeprowadzić podwyższenie płac od 1. lipca 1897, niestety ukształtowanie się stosunków parlamentarnych stanęło temu na przeszkodzie, a muszę panów jak najsolenniej zapewnić, iż tylko na te stosunki spada cała wina. Możecie panowie być przekonani, że rząd wobec urzędników państwowych postępuje z wielką przychylnością, a po wyjaśnieniu się sytuacji politycznej i zapewnieniu się, iż ugoda austro-węgierska przejdzie, sam prowizorycznem rozporządzeniem kwestję rozwiąże. Uspokój pan zatem swych kolegów i zapewnij ich pan, że urzędnicy państwowi mają we mnie najgorliwszego obrońcę swoich interesów. Powstrzymuj pan zatem urzędników od publicznego napierania, co z uwagi na obecne położenie, sprawy wcale naprzód nie posunie.

Wiedeń 24. czerwca. Pisma liberalne ogłaszają odezwę niemieckiego *Schulvereinu* do narodu niemieckiego w Austrji, aby poparł działalność związku, znajdującego się w trudnem położeniu finansowem. Do składek wzywa wszystkich Niemców bez różnicy przekonań. Jeżeli się połączą wszyscy, to rezultat będzie odpowiadał „honorowi" narodu niemieckiego.

Budapeszt 24. czerwca. Sofijski korespondent *Pester Lloyda* oskarża rząd bułgarski, iż chce zatuszować szczegóły zamordowania śpiewaczki Anny Simon i że filipopolski sąd śledczy przez długi czas nie pozwolił na interwencję konsularną przy badaniu świadków austrjackich, wogóle przeszkadzał konsulatom i dopiero po energicznem wystąpieniu wspólnego rządu zaniechał oporu.

Dalej donoszą z Sofji, iż filipopolski prefekt policji kazał rozstrzelać po przesłuchaniu człowieka, który widział, jak zwłoki Anny Simon wrzucano do Maricy. Gdy znaleziono zwłoki rozstrzelanego, przypuszczano z początku samobójstwo.

Wiedeń 24. czerwca. Przyjęcie króla Siamu, odbywa się według programu.

Bndapeszt 24. czerwca. We wszystkich miejscowościach, w których grozi wybuch strejku rolniczego,, wzmocniono posterunki żandarmerji i przygotowano już robotników rezerwowych. Z Bacska, gdzie zagraniczni agitatorowie podburzają nieustannie robotników, nadchodzą niepokojące wiadomości.

Budapeszt 24. czerwca. W sejmie trwa dalej spokojna obstrukcja.

Berlin 24. czerwca. Kwestja zastępstwa Hohenlohego dotychczas nierozstrzygnięta, decyzja co do zmian osobistych ma nastąpić dopiero w sierpniu.

Pierwszą widoczną ofiarą przesilenia będzie Marschall, a na jego miejsce przyjdzie zapewne Bülow.

Jak głoszą, Bötticher nie chce zostać starszym prezydentem z małą pensją, lecz pertraktuje z jednym piewszorzędnym bankiem o wstąpienie do niego.

Berlin 24. czerwca. Miquel zostanie tymczasowo mianowany wiceprezydentem pruskiego ministerstwa stanu, czem stałby się i tak, jako najstarszy minister, po usunięciu się Bötttichera.

Berlin 24. czerwca. Parlament ma być zamknięty jutro.

Podczas wczorajszych obrad nad ustawą rzemieślniczą welfi i antisemici wnieśli w drugiem czytaniu, aby od r. 1905 tylko tylko tym rzemieślnikom wolno było trzymać uczniów, którzy noszą tytuł majstra.

Po przemówieniu ministra handlu wniosek ten odrzucono.

Berlin 24. czerwca. W korytarzach parlamentu cesarz Wilhelm znowu kazał wystawić swoje rysunki tuszowe i tablice, przedstawiające liczebny stosunek sił morskich rozmaitych państw. Pod tablicą okrętów angielskich cesarz podpisał: „Flota pierwszorzędna!", pod tablicą, odnoszącą się do marynarki niemieckiej, podpisał: „Krążowników I. klasy niema wcale". Wszystkie te tablice przeznaczył cesarz do bibljoteki parlamentarnej.

Kolonja 24. czerwca. *Köln. Ztg.* sądzi iż powołanie Bülowa do Berlina oznacza, że będzie on mianowany następcą Marschalla.

Bruksela 24. czerwca. Król odjechał do Kilonji.

W parlamencie interpelował jeden z klerykalnych posłów rząd w sprawie mowy królewskiej, wygłoszonej podczas przyjęcia deputacji w kwestji ogólnej służby wojskowej.

Aleksandrja 24. czerwca. Zapewniają tutaj, iż ekspedycję do Sudanu wstrzymano.

Wiedeń 24. czerwca. Złodziej pocztowy Schneider skazany na pięć lat ciężkiego więzienia; matkę jego uwolniono.

Graz 24. czerwca. W browarze Reininghaus robotnicy rozpoczęli strejk. Spokój nie zakłócony.

Budapeszt 24. czerwca. W podmiejskich cegielniach 500 robotników zaprzestało pracy wskutek nieludzkiego obchodzenia się z nimi dozorcy. Jeżeli ten strejk częściowy nie doprowadzi do rezultatu, zamierzony jest ogólny strejk na przyszły tydzień.

Ateny 24. czerwca. W wielu okolicach panowały silne burze.

W Kefalonji było trzęsienie ziemi.

Wiedeń 24. czerwca. Do tutejszych dzienników donoszą z Petersburga, że widoki zbiorów tak jarych jak zimowych są jaknajgorsze i klęska głodowa grozi całej Rosji.

Praga 24. czerwca. Jeden z „nie-czeskich" przywódców prawicy upoważnił wiedeńskiego korespondenta *Narodnich Listów* do oświadczenia, iż Polacy i konserwatywni trzymają się ściśle programu autonomistycznego i biorą w zupełności w obronę rozporządzenia językowe. Niemcy muszą się wyrzec nadziei cofnięcia rozporządzeń językowych. W razie obstrukcji zadecyduje „czynnik najwyższy".

Tryjest 24. czerwca. W magazynie prowiantowym korwety „Dunaj", krążącej na wybrzeżach Istrji, wybuchł wczoraj pożar. Zarządca prowiantowy poparzył się śmiertelnie, jeden z majtków lżej. Pożar wnet stłumiono.

(4)

NASZYJNIK PANTERY

Artura d' Arc.

(Ciąg dalszy).

— Oho! To ciekawe... W takim razie bylibyśmy wymienili strzały.

— Jakto? I pan także?! Rzeczywiście, to ciekawe! — rzekł major.

Obydwaj się roześmiali, śmiech ich jednak dźwięczał trochę nienaturalnie.

— Powiedzieć panu otwarcie? — zaczął nareszcie major. — Obydwaj jesteśmy po barbarzyńsku śmiesznymi.

— *Yes*, po barbarzyńsku śmieszni.

— Ciągnie się to już dziewięć dni i dziewięć nocy. Co pan na to powiesz? *Bei Gott*, mojem zdaniem to nudne.

— Także i mojem zdaniem nudne.

— Zbadajmy sprawę. W ciągu ostatnich dwóch dni ani w jednej dzielnicy nikt nie widział tego wstrętnego zwierza. Głupcy zapewniali mnie — a zapewne i pana również — że ten cmentarz zmienił się w rezydencję pantery; ale ani ja ani pan nie spotkaliśmy jej. Ztąd wniosek: pantera opuściła Tunis.

— Jestto także i moje zdanie.

— Sir Edwardzie, proponuję panu, co następuje: udamy się razem do hrabianki i powiemy jej, że te przykre wyścigi między nami dwoma nie mają najmniejszej racji bytu.

— Zgoda, majorze. Poprosimy, aby nam wyznaczyła inny *match*.

— To mi myśl! — zawołał major po chwilowej pauzie. — A co by było, gdybyśmy sami sobie wyznaczyli ten *match?* I, aby wykonania nie odkładać *ad calendas graecas*, przecież życie jest krótkiem — rozpoczniemy natychmiast.

— Co pan chcesz przez to powiedzieć?

Major wyciągnął z kieszeni talję kart i wyraziście trzepnął nią kilka razy między palcami.

Sir Edward patrzył na niego przez chwilę zdumiony.

Przy całym swoim idealiźmie młody Anglik był bardzo praktyczny i rozważny — objaw nie tak dziwny i rzadki, jakby się to mogło wydawać na pierwszy rzut oka. Wziął pod uwagę to, że brak decyzji pięknej hrabianki ciągnie się już od dawna i Bóg wie, na czyją stronę skłoni się jej wybór. Obliczył wszystko.

— Zgadzam się — rzekł chłodno — ale w cóż będziemy grali?

— W co pan chcesz, naprzykład w marjasza; zdaje się, że to najodpowiedniejsza w danym wypadku gra.

— Gdzież się ulokujemy?

— A cóż pan powiesz naprzykład o takim stoliku?

— Na grobie? O majorze, przerażasz mnie pan... jesteś pan prawdziwie bajronowskim bohaterem.

— Przecież pan sam jesteś dostatecznie przesiąknięty bajronizmem?... Proszę, siadaj pan... kto daje?

Stasował karty.

— Być może, iż zapytasz się pan — ciągnął dalej mojor — zkąd się u mnie wzięła talja kart? Mój drogi panie, jestem człowiekiem przewidującym. Gdy to bezcelowe włóczenie się tam i z powrotem zanadto mnie męczyło, siadałem i układałem sobie pasjanse. Zresztą, mam jeszcze coś ze sobą.

Po tych słowach wyjął butelkę z podróżnym kieliszkiem, znajdującym się na szyjce.

— Doskonały środek przeciwko katarowi, sir Edwardzie.

Współzawodnicy wypili, życząc sobie wesoło wzajemnie zdrowia.

Następnie zauważył sir Edward:

— Trzeba przyznać, że ten ułamek księżyca — to wcale niezadawalniające oświetlenie. Masz tobie, nadpłynęła chmura, tego tylko brakowało! Nie mogę odróżnić, czyć mam piki czy kiery!

Nastąpiła zupełna ciemność.

— W tej niezapomnianej partji brakuje tylko dżynu i pary kandelabrów.

W tej właśnie chwili w czarnej ciemności rozległ się jakiś pomruk złowieszczy. Gracze osłupieli z przerażenia.

Księżyc wyjrzał z za chmur; i nagle zobaczyli, że w ich towarzystwie znajduje się trzecia istota.

Debora również jak i oni, siedziała przy grobie. Wątpliwości nie było żadnej. Drogocenny naszyjnik, tego samego koloru co jej oczy, świecił się u niej na szyi.

Uważnie spojrzała na graczy, ziewnęła i odwróciła się. Zniknęła już oddawna, a gracze wciąż jeszcze nie mogli przyjść do siebie.

Wiedli za nią wzrokiem i widzieli, jak pogrążała się w trawę, to znowu robiła olbrzymie skoki, przeskakując przez krzaki. Nareszcie wskoczyła na mur, okalający cmentarz.

Wtedy dopiero obydwaj myśliwi pochwycili za broń. Jednocześnie rozległy się dwa wystrzały.

Gdy dym z prochu się rozwiał, zobaczyli Deborę, stojącą nieruchomo na kamiennym murze i przyglądającą się im. Ziewnęła znowu, szeroko rozwierając paszczę i zniknęła po drugiej stconie muru.

— Drwi sobie z nas najwyraźniej — zawołał sir Edward — ale ja ją zabiję.

— Pan albo ja — rzekł major — ale trzeba z nią raz skończyć. Przysięgam na Boga, że ta łajdaczka nie wyjdzie żywą ztamtąd, gdzie weszła. To mieszkanie mojego przyjaciela Rustema, teraz niema go w domu, ale jego słudzy nas wpuszczą. Chodź pan ze mną, sir Edwardzie.

W chwilę potem myśliwi znajdowali się już w ogrodzie Rustema; był to długi, wązki czworokąt, wydający się zupełnie pustym. Myśliwi udali się po dwóch równoległych aleach, równym krokiem, z wytężonym wzrokiem i słuchem, trzymając broń na pogotowiu w rękach.

Doszli bez żadnego przypadku do drugiego końca ogrodu. Tutaj znajdowała się kuchnia, długi jednopiętrowy budynek, a z boku widniał czarny otwór głębokiej studni.

O kilka kroków od niej stał nieruchomo jakiś człowiek. Księżyc, wyglądający z poza chmur, oświetlał jego wzburzoną twarz. Trzymał w rękach skrawiony nóż, a i ubranie jego zbryzgane było krwią.

— Gdzie pantera? — krzyknęli jednocześnie obydwaj myśliwi.

— Zabił ją i ukradł naszyjnik — rzekł major.

— I oto, gdzie wrzucił zwłoki zwierzęcia — dodał sir Edward, pochylając się nad studnią.

— Jaka pantera?... Co mówicie, moi dobrzy panowie, przerażacie mnie — odezwał się słaby, drżący od łez głos.

Myśliwi, ku swemu niemałemu zdumieniu, spostrzegli, iż ten, kogo wzięli za mężczyznę, bęł dwunastoletnim chłopcem.

— Jakto? Czyż nic nie widziałeś?

— Zupełnie nic.

(*Dokończenie nastąpi*).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1897.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
mięszany	7·50	z Janowa
osobowy	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
„	10·35	z Jarosławia
mięszany	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5·20	z Podwołoczysk i Brodów
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
mięszany	8·—	z Janowa od 1/5—14/6 i od 1/9—30/9 codzień, od 15/6—31/9 w dnie powszednie
pospiesz.	8·45	z Krakowa
mięszany	9·01	z Janowa od 15/6—31/8 w święta
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
osobowy	10·—	z Podwołoczysk i Brodów
„	10·20	z Ławocznego i Stryja w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12·10	z Ławocznego i Stryja w połącz. z Chyrowem i Stanisławowem
„	3·30	z Podwołoczysk
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa
„	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
mięszany	9·40	do Janowa
osobowy	10·05	do Podwołoczysk i Brodów
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
mięszany	1·04	do Janowa od 15/6—31/8 w święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·05	do Stryja i Skolego
mięszany	3·15	do Janowa od 1/5—14/6 i od 1/9—30/9 codzień, od 15/6—31/8 w dni powszednie
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa w połączenin z N. Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7·25	do Tarnopola
„	7·30	do Stryja i Ławocznego
„	8·50	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.